Nr. 92. Kraków, Piątek 25 Kwietnia 1919 r. ROK XXVII.

GŁOS NARODU

CENA Nru 20 hal. — WYDANIE CAŁODZIENNE 60 hal. | WYDANIE WIECZORNE | REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA L. 11. DRUKARNIA: UL. ŚW. TOMASZA L. 35. TELEF. Nr. 3344. RED. 190.

Polska upomina się o Gdańsk.

Krakowski „Komitet Odzyskania Gdańska“ wysłał do pism francuskich jakoto: „Temps“, „Matin“, „Journal“, „L'homme Libre“, „Excelsior“, „Le Petit Parisien“ oraz do angielskich: „Times“, „Daily News“, „Daily Mail“ następujący telegram:

Wiadomości o niebezpiecznych dla Polski wahaniach w sprawie Gdańska wywołały w społeczeństwie tutejszem uczucie goryczy i niepokoju, które wzmagają się z każdym dniem. Społeczeństwo polskie, które dotychczas wierzyło, że koalicya ma na myśli zdrową, silną i wielką Polskę, przechodzi skutkiem tego w stan groźnej depresyi. Na tem tle rozpienić się mogą hasła przewrotowo. usilnie starające się przeniknąć do nas z zewnątrz, a którym społeczeństwo nasze dotychczas przeciwstawia się solidarnie i skutecznie. Żywioły przewrotowe wskazują na niekorzystny dla Polski zwrot, jaki się dokonał od chwili zakończenia prac komisyi Cambon'a i szerzą denerwujące wieści, że koalicya zamierza poświęcić polskie żądania zwrotu Gdańska, zgodne z naszemi nieprzedawnionemi prawami i podstawowemi koniecznościami życiowemi bezpośrednio lub pośrednio na rzecz interesów Prus.

Pozwalamy sobie we wspólnym interesie zwrócić uwagę z jednej strony na niebezpieczeństwo rosnącego w narodzie naszym rozgoryczenia z powodu groźby odepchnięcia od morza, z drugiej na fakt, że szybkie załatwienie tej kwestyi w myśl sprawozdania komisyi i gorących intencyi całego narodu wywołałby w całej Polsce wybuch entuzyazmu, który z natury rzeczy przyczyniłby się równocześnie do sparaliżowania dążeń przewrotowych i zacieśniłby węzły, zadzierzgnięte przez Sejm polski z państwami sprzymierzonemi.

* * *

Do Biura Związku Miast Polskich w Warszawie napływają uchwały manifestacyjnych zebrań miast polskich, żądające zwrotu Polsce Gdańska z pobrzeżami Bałtyku i prowincyami pruskiemi, a także zwrotu Ks. Cieszyńskiego, Spiszu i Orawy.

Uchwały w sprawie Gdańska i prowincyi pruskich nadesłały w dalszym ciągu miasta: Wieluń, Sierpc, Sokoły, Szczebrzeszyn, Staszów, Goniądz, Ciechanów, Łęczna, Wisznia i Mordy.

Ogółem w sprawie Gdańska Związek Miast otrzymał uchwały i rezolucye 120 miast, w sprawie zaś Cieszyna, Spisza i Orawy — 116 miast, nie licząc uchwał rozmaitych grup zawodowych i kulturalnych.

* * *

Koło Polityczne Polek w Krakowie uchwaliło następujący protest:

Protestujemy przeciw wszelkiemu innemu rozstrzygnięciu sprawy Gdańska i wybrzeża polskiego niż bezwzględna i bez zastrzeżeń przynależność tychże do Państwa Polskiego. Tak sprawiedliwość dziejowa, jak i wzgląd na ekonomiczny rozwój Państwa, sprawiają, że posiadanie Gdańska jest dla nas niezbędnem. Domagamy się tego zarówno na podstawie praw dziejowych, jak i przyrodzonych, których słuszności najlepiej dowodzi dobrowolna przez długie lata łączność Gdańska z Polską. Gdańsk musi być nasz!

Opinia angielska a Gdańsk.

Bawiąca w Warszawie pani A. E. Chesterton otrzymała od redaktora „New Wittness“ Z Londynu depeszę, która w imieniu prasy angielskiej przesyła pozdrowienia narodowi naszemu z powodu przyjazdu gen. Hallera.

Tekst depeszy w przekładzie brzmi jak następuje:

Według wiadomości dzisiejszych, armia generała Hallera przybędzie rychło do Polski. Proszę w imieniu prasy angielskiej wyrazić Polakom najgorętsze pozdrowienia z powodu przyjazdu świetnej tej armii polskich patryotów. Naród angielski pragnie gorąco, aby Polska odzyskała swe historyczne granice. Gdańsk należy do niej z prawa i staramy się wszelkiemi możliwemi dla nas sposobami, by zwrócono jej ten starożytny port polski. W imieniu kolegów dziennikarzy przy tej dziejowej sposobności pozdrawiam Polaków z głęboką czcią i podziwem. Oby objęli oni jak najrychlej swe prawe dziedzictwo: Śląsk, Galicyę i Gdańsk.

Gilbert Keith Chesterton.

Wywłaszczenie na Ukrainie.

Warszawa. Tel. wł. Do Kresowego Biura Prasowego w Warszawie nadesłano oryginalny tekst dekretu ukraińskiego Dyrektoryatu o wywłaszczeniu ziemi.

Dekret, złożony z 36 paragrafów, między innemi opiewa:

W §. 1. W granicach Ukraińskiej Republiki ludowej znosi się prawo własności prywatnej na wszystkie ziemie z ich wodami, podziemnemi i nadziemnemi bogactwami naturalnemi oraz lasami.

§. 2. Wszystkie te ziemie z ich wodami, lasami, nadziemnemi i podziemnemi bogactwami stają się dobrem ludu Ukraińskiej Republiki Ludowej.

§. 3. Normą nadziału dla poszczególnych gospodarstw, powinna być taka ilość ziemi, jaka była określona przez ziemskie ustawy z dotrzymaniem wymóg tego prawa. Ale norma ta niema być niższą ponad 5 lub 6 dziesięcin ziemi ornej dla przeciętnego roboczego gospodarstwa i niepowinna przewyższać roboczej normy ziemi.

§. 20. Wywłaszczenie wszystkich ziem, z ich wodami, lasami, nadziemnemi i podziemnemi bogactwami przyrodzonemi w granicach Ukraińskiej Republiki Ludowej odbyć się ma bez wykupu.

§. 21. Obecnym drobnym gospodarstwom pozostawia się dla wykorzystania z nich działki ziemi nie większe ponad 15 dziesięcin na gospodarstwo. Bezrolni i małorolni z tych okręgów, gdzie nie starczy ziemi (minimum robocze z §. 13) otrzymują ziemię tam gdzie jest jej więcej, ale z podwyższeniem roboczego minimum.

(Jak wiadomo Dyrektorat obecnie już nie rządzi w Kijowie, musiał bowiem ustąpić stamtąd przed bolszewikami. Przyp. red.).

Delegaci niem. przyjadą dopiero 1 maja.

Kraków. P. A. T. Radio stacyi krak z Paryża: Rząd niemiecki zawiadomił oficyalnie, że jego pełnomocnicy **nie wyjadą z Berlina przed dn. 28 bm. i że nie będą mogli przybyć do Paryża wcześniej jak dn. 1 maja.** Równocześnie doniósł rząd niemiecki, że siedmiu dziennikarzy będzie towarzyszyło delegatom.

Ciekawa pretensya.

Wiedeń. P. A. T. **Rząd austryacki przedłożył zgromadzeniu narodowemu projekt ustawy upełnomocniającej do podjęcia kroków odwetu w drodze rozporządzeń celnych i handlowo-politycznych. W uzasadnieniu przedłożenia powiedziano, że chodzi o kroki odwetowe wobec tych terytoryów spadku byłej monarchii, które zerwały wspólnotę clową i traktaty handlowe przez byłą monarchię zawarte. Specyalnie co do Polski podniesiono, że rząd polski zniósł granicę clową między Galicyą a Kongresówką i przez to wyłączył Galicyę ze związku clowego byłej monarchii.** (Widocznie braki aprowizacyjne wywołały anemię mózgów austryackich mężów stanu, którzy nie zdają sobie sprawy ze śmieszności, jaką się okrywają, podnosząc tego rodzaju humorystyczne pretensye względem Polski! Przyp. red.).

Rządy bolszewików w Rydze.

Kraków. P. A. T. Radio stacyi w Nauen z dn. 24 bm. przyjęte przez stacyę krakowską. Biuro prasowe niemieckiego poselstwa w Libawie podaje następujący obraz położenia ludności w Rydze: Z chwilą zajęcia Rygi przez bolszewików rozpoczęła się nędza i głód, ale bolszewicki rząd łotewski miał przynajmniej pewne pozory ludzkości. Po powrocie rządu rosyjsko-bolszewickiego z Mitawy u c i e k ł y w ł a d z e ł o t e w s k i e, a do steru przyszły najniższe zbrodnicze żywioły. Zaczęły one dopuszczać się nieopisanych okrucieństw. Wszystkich mężczyzn zmobilizowano i wysłano na front. Aby proletaryat odciążyć, a zarazem **inteligencyę** prędzej i radykalniej **wytępić**, postanowiono wysiedlić całe ulice, przy których mieszka zamożniejsza ludność i umieścić ją na wyspie Hasenholm oraz w barakach za miastem, aby tam pod silną strażą, głodem i nędzą ją wyniszczyć. Ludność wysiedlonych ulic obliczono na **70.000(?!!!) osób.**

Bój o Lidę.

Zamieszczony w Nr. „Kuryera Warszawskiego“ z dnia 22 b. m. opis zdobycia Lidy, powtarzamy tu w streszczeniu:

Dnia 16 kwietnia na całym froncie między Baranowiczami a Lidą przyszło do gwałtownej walki, która szybko zogniskowała się około dwóch punktów węzłowych, a mianowicie około Baranowicz i Lidy.

Obie strony przygotowane były poniekąd już zawczasu do starcia. Bolszewicy sprowadzili znaczne posiłki, gromadząc tu najlepsze swe pułki komunistyczne, oraz płatne, lecz dobrze bijące się bataliony chińczyków. W odcinku przed Lidą walczyły przeciw Polakom cztery pułki bolszewickiej piechoty, a mianowicie: 3-ci „siedlecki“, 6-ty „grodzieński“, 8-my „pograniczny“ i części „warszawskiego“ pułku bolszewickiego. Zaznaczyć należy, że z polskością pułki te mają wspólne tylko nazwy. Polaków tam bardzo mało, a i ci, co są, zmuszani są do służby groźbą. Obroną miasta po stronie bolszewickiej dowodził niestety Polak, były sztabskapitan Dobrowolski. Najwydatniej przy obronie był czynnym pułkownik Keppe, także Polak.

Atak ze strony polskiej rozpoczął o świcie suwalski pułk piechoty pod komendą majora Mackiewicza.

Jednocześnie z rozpoczęciem akcyi przez suwalczan posuwały się forsownie naprzód pułki 2-giej dywizyi legionowej, które miały dokonać obejścia i uderzyć na miasto od północy. Jenerał Lasocki, prowadzący całą tę operacyę, dążył do tego, aby miasto otoczyć, zamknąć, i w pierścieniu zamknięcia zdusić obrońców. Jedyna droga, jaka pozostawała bolszewikom do odwrotu, wiedziano, że jest, czy będzie wcześniej lub później, zamknięta przez polskich ułanów, którzy pod komendą majora Głuchowskiego mieli w pewnem miejscu wysadzić tor kolejowy oraz uderzyć na nieprzyjaciela z tyłu.

Koło godziny 7 rano atak suwalskiego pułku był już w pełnym rozwoju. Młodzi żołnierze tego pułku, prowadzeni znakomicie przez oficerów, bardzo starannie przez majora Mackiewicza skompletowanych, szli świetnie.

Atak polski zdążający do frontowego sforsowania miasta zatrzymał się, gdyż kompania suwalskiego pułku osłaniająca flanki straciła swego dowódcę; następujący po nim porucznik został ranny; baterye naszą zegnał z pozycyi nadzwyczaj celny ogień nieprzyjacielski.

Bolszewicy ze skrzydła przeszli do kontrataku a skoczyli tak szybko, że ledwo zdążono wyciągnąć działa, tembardziej że tu i tam pociski nieprzyjacielskie strzaskały dyszle.

W tymsamym czasie rozgorzała walka na północ od miasta gdzie wstąpiły w ogień części pułków legionowych pod dowództwem majora Trojanowskiego.

I z tej strony jednak bolszewicy bronili się bardzo zaciekle. Piechota polska dostała się w straszliwy ogień karabinów maszynowych bijących z koszar i w sferę działania pociągu pancernego. Pociąg ten krążąc po torze kolejowym, raził bardzo skutecznie piechotę naszą, przebiegającą ku miastu z północy, po odkrytym terenie.

Temniemniej około godziny 11 przed południem miasto było już prawie w polskich rękach.

Suwalczanie majora Mackiewicza, razem z jenerałem Lasockim, który walczył w tym szturmie z bagnetem w ręku, wdzierali się już przez Słobódkę do miasta, od zachodu, czwartacy z dywizyi legionowej oraz części 2 p. p. wpadli już do Lidy przez ulicę Wileńską.

Tymczasem już w samych ulicach miasta czekała szturmujących sroga niespodzianka. Oto, z domów okien parterowych, piętrowych, z kominów nawet, broniący się bolszewicy w łączności z wielką częścią ludności żydowskiej otwarli morderczy ogień. Mimo dość znacznych strat, rekrut nasz nie zachwiał się ani na chwilę. Mając już nieomal zamkniętą drogę odwrotu, rażony ze wszech stron ogniem, przebił się bagnetem na dawne pozycye, uprowadzając z sobą (tak pułk suwalski, jak piechota legionowa) po kilka karabinów maszynowych i kilka armat.

Koło południa udało się ciężkiej artyleryi polskiej zniszczyć celnemi strzałami pociąg pancerny bolszewicki. Nastąpiły straszne detonacye, część wagonów spłonęła doszczętnie, jedna lokomotywa została uszkodzona, druga z kilku wozami popędziła naprzód.

Tę drugą część po krótkiej zawziętej walce zdobyli legioniści majora Trojanowskiego.

Bój o Lidę ważył się to na tę, to na ową stronę. W ciągu popołudnia dwa razy jeszcze piechota polska wkraczała już niemal do miasta... Jednak w końcu za każdym razem musiała się cofać. Baterye kończyły już swą pracę z braku amunicyi, której w tym dniu nie dało się więcej podwieźć. Połączenia telefoniczne nie działały jeszcze sprawnie, gdyż ustawiczny ruch taborów i wojska na tyłach przerywał ciągle druty.

Suwalczanie znakomicie wytrzymali próbę tego dnia walki. Po całym dniu bojów, mimo ustawicznego ognia nieprzyjacielskiego zachowali wobec naczelnego wodza, rozpytującego o przebieg boju, wyborną postawę.

Podprowadzone w nocy z 16-go na 17-go posiłki pod majorem Biernackim dokonały obejścia od strony południowej.

Dnia 17 b. m. o świcie ruszył jeszcze raz do szturmu jenerał Lasocki, biorąc Lidę i wkraczając w ulice miasta wśród nieopisanego zapału ludności polskiej.

Zdobycz wojenną zabrano tu bardzo znaczną. Oprócz jeńców, których liczba nie jest jeszcze ustalona, zdobyto przeszło 50 karabinów maszynowych, około 10 armat, przeszło 60 wagonów i kilka lokomotyw.

Jak wielką musi być ilość zabranych karabinów i amunicyi świadczyć może fakt, że niektóre pułki uzbrajają się już w karabiny zdobyczne.

Bolszewicy, rozbici pod Lidą, jęli się wycofywać na wschód od miasta, na rzeczkę Ledzieję, uważając akcyę w tych stronach na razie za skończoną.

Tymczasem tego samego dnia w odwrocie natknęli się na rozstawionych w okolicy bagnistej ułanów majora J. Głuchowskiego. Dzielni ułani rozbili cofających się świetną szarżą, tak, że cały tabor, postępujący za bolszewicką piechotą, dostał się w polskie ręce.

HALLER.

Pod koniec r. 1918 (31 października) wychodzące podówczas w Ekaterinodarze polskie „Wiadomości Wojskowe“ zamieściły następujący w obozie skreślony szkic biograficzny i charakterystykę generała Józefa Hallera:

Wzrost słuszny — na szerokich, męskich barkach blada, wymizerowana twarz, dobre, jasne oczy i uśmiech, w którym jest coś miękkiego coś tak ujmującego, że bierze od razu za serce. Tylko w brwiach spoczęła i osiadła energia i wola. Znać, że mogą jednem ściągnięciem się przeobrazić całe oblicze. Patrząc w tę twarz, czytasz w niej dzieje człowieka, który ukochał, a gdy ukochał — zechciał, a kiedy zechciał — dokona. I rozumiesz, że w tem sercu miłość rodzi odwagę i czyn, a czyn tak bez reszty całą istność zabiera, że na nienawiść niemocną miejsca już niema.

Brygadyer Haller pochodzi ze starej rodziny patrycyuszów krakowskich. Dziadek jego był dygnitarzem Rzeczypospolitej krakowskiej. Stryj brał czynny udział w powstaniu 63 roku, tradycye więc rodzinne pchały chłopca w kierunku pracy patryotycznej — młodzieńcza fantazya nadała jej wojskowy kierunek. Na własne życzenie w 13 roku życia wstępuje do wojskowej szkoły realnej w Koszycach. Po ukończeniu jej studyuje dalej w Hronicach, a potem w technicznej akademii wojskowej w Wiedniu na oddziale artyleryi. Ciekawy moment: oto już wtedy zyskuje późniejszy brygadyer przydomek „obywatela“ za żywe zainteresowanie, jakie okazywał dla życia społecznego i kulturalnego całego otoczenia. Po ukończeniu akademii, zaczyna służbę w 31, a potem 11 p. artyleryi austryackiej. W r. 1901 zostaje instruktorem szkoły jednorocznjaków, a w r. 1905 jej komendantem. Na własne żądanie przenosi się następnie (1907 r.) do 43 dywizyi polnych haubic obrony krajowej.

Teraz zabiera się obecny brygadyer do pracy społecznej. Zajmuje go zwłaszcza kooperatywa. Już w roku 1912 widzimy go jako instruktora przy Tow. Kółek rolniczych. Ale „obywatel“ nie spuszcza z oka i reszty życia narodowego, a w Polsce wtedy działo się wiele. Już w podziemiach konspiracyi dojrzewał „Strzelec“ i „Drużyny Strzeleckie“. Już nocami ćwiczyły się w okolicach Lwowa i Krakowa garstki młodzieży, gotując szeregi do walki zbrojnej z Moskalem. Najbardziej zainteresował Hallera zrazu ruch skautowy — najmłodszych, zapomocą którego możnaby było całe nowe pokolenie wychować.

Atmosfera jednak jest coraz bardziej naprężoną. Świadomość bliskiej wojny ogarnia wszystkich. Przygotowania do niej trzeba przyspieszyć — jasnem jest dla każdego, że już to pokolenie weźmie w niej udział. W „Sokole“ powstają „Stałe Drużyny“, a instrukcyę ich powierzono w ręce kapitana Hallera, który zadanie swe rozumie wszechstronnie i prowadząc ćwiczenia, kursy, naukę praktyczną, sam z całą sumiennością opracowuje zagadnienia teoretyczne, jak np. niezwykle doniosłą kwestyę, ile żołnierza może Polska wystawić poza powołanymi.

Jego to pracą, obok innych, dźwignięto Legion Wschodni. A gdy pułkownik Fijałkowski składa nad nim komendę — obejmuje ją Haller. Nie na długo zresztą. W Mszanie następuje rozbicie tego oddziału. Zostaje szczupła garstka. Ze stanowiska podpułkownika Legionu Wschodniego schodzi Haller do roli kapitana, komendanta 1-go baonu pułku 3-go. Pierwszy raz w ogień prowadzi swe siły pod Pasieczną 24 października 1914 roku. Za bitwę tę awansuje na majora. Bitwa mołotkowska przynosi mu rangę podpułkownika i mianowanie na komendanta pułku 3. W lutym 1915, pod Maksymcem, zdobywa order żelaznej korony III. klasy, a potem zostaje pułkownikiem Legionów Polskich, a w lecie 1916 brygadyerem.

Praca jego była ciężka i krwawa. Mająo wybitne zdolności wodza w większym stylu, stawał ile razy była potrzeba po temu, w pierwszym szeregu. Pod Mołotkowem osobiście prowadzi swój oddział do szturmu na baterye rosyjską. Pod Zieloną znów idzie w linii, a ranny odłamkiem szrapnela woła: „Naprzód dzieci! widzicie, że siedzę na koniu!“ Przykładem chce być i jest brygadyer Haller dla swoich żołnierzy — przykładem pod każdym względem. Zmysł organizacyjny, gospodarność i umiejętność zapanowania nad sytuacyą zarówno wobec wroga, jak i w chwili depresyi moralnej, czynią zeń niepospolity talent wojenny.

Postać brygadyera Hallera opromienia zawsze oprócz tego gorące poczucie obywatelskie. On to był jednym z najgorliwszych rzeczników połączenia się obu brygad, 1-ej Piłsudskiego i 2-ej Karpackiej. W wojsku już będąc pisze odezwy i artykuły, do społeczeństwa się zwraca, szerząc swoje poglądy na sprawę polską. Dziwny tragizm nie pozwolił mu ujrzeć od razu upragnionej chwili złączenia Legionów. W drodze do Piotrkowa wypadek automobilowy przyprawił ówczesnego pułkownika o złamanie nogi. Dopiero lato 1916 ujrzało go znowu na froncie wśród szeregów, które witały swego komendanta z zapałem i prawdziwą miłością, jakie wzbudzić mogą tylko długie wspólne przeżycia bojowe na obczyźnie.

Dla charakterystyki człowieka, przyczynkiem są piękne słowa generała Durskiego: „B y ć m u s i — oto hasło Twoje. W tych dwu słowach wyraża się cała dusza Twoja. Pod takiem hasłem idący naród musi dojść do zwycięstwa“.

Wypadki w Rosyi oddziałały na legiony galicyjskie w sposób decydujący. W czerwcu 1917 legiony odmawiają złożenia przysięgi na wierność cesarzowi niemieckiemu i austryackiemu. Karpacka „Żelazna Brygada“ zostaje wysłana na front bukowiński, inne pułki rozwiązane. Legiony galicyjskie, uszczuplone pod nazwą Polskiego Korpusu Posiłkowego, w armii austryackiej się rozwijać jako Armia Polska.

Brygadyer Haller stał wtedy na czele II. karpackiej brygady. Kochany przez oficerów i żołnierzy był nietylko jej wojskowym dowódcą: on reprezentował myśli i dążenia „Żelaznej Brygady“, której hasłem było wytrwale służyć pod sztandarem polskim, nie być narzędziem politycznej partyi, lecz spełniać swój obowiązek żołnierski wobec całego Narodu. I. Brygada Karpacka wytrwała na tem stanowisku, tworząc silne i zdrowe koło wojskowe pod dowództwem Hallera. Oddziały II. brygady pełniły służbę na Bukowinie. Równocześnie formowały się na kresach naszych polskie wojska. I. korpus na Białorusi i II. korpus na Ukrainie. Prasa w kraju przepełniona była kommunikatami o tworzącem się wojsku polskiem na wschodzie, przyjmowała wszystkie wiadomości entuzyastycznie i cały kraj żył tylko wieściami ze wschodu, widząc w polskich korpusach swą niezależną siłę i przyszłość.

Tymczasem przyszedł pokój brzeski i okrył kraj żałobą; społeczeństwo bezsilne pod rządami okupantów nie mogło bronić się. Zrozumiał swój obowiązek żołnierz polski. Brygada karpacka pod dowództwem bryg. Hallera stała wówczas pod Czerniowcami. Dnia 15 lutego 1918, a więc w 5 dni po pokoju brzeskim, stacza krwawą walkę z wojskami austryacko-węgierskimi i przechodzi bojem przez pozycye, aby wobec całego świata zaświadczyć, że naród polski protestuje przeciwko nowemu rozbiorowi ziemi Polski. Wtedy Haller razem z Brygadą Karpacką spełnił swój obowiązek, a imię Hallera i „Hallerczyków“ stało się głośnem w całej Polsce.

W Sorokach następuje połączenie „Żelaznej Brygady Karpackiej“ z II. korpusem i gruntowna jego reorganizacya. Dowództwo korpusu obejmuje generał Mazowiecki (Haller) i prowadzi korpus II. w celu połączenia się z I. Jednakże napaść wojska niemieckiego pod Kaniowem uniemożliwiła połączenie i doprowadziła do bitwy, w której chwalebnie wyszedł II. korpus, bijąc Niemców jako naszego krzywdziciela i oprawcę. Po rozproszeniu II. korpusu pod Kaniowem, Haller zbiera go na obszarach wschodniej Rosyi, z wielką energią krząta się nad stworzeniem nowych sił zbrojnych dla walki z hydrą krzyżacką i wreszcie staje na widowni jako wódz naczelny armii polskiej, formowanej w Ameryce, Francyi i tu na Wschodzie.

. . . .

Upłynęło od napisania tych słów pół roku. I oto w radosnej chwili, gdy naczelnik państwa Piłsudski wkracza zwycięsko do Wilna, od zachodu płyną w granice ojczyzny żelazne szeregi Hallera, wsławione na polach Francyi.

Wiadomości ze Lwowa.

Lwów, 24 kwietnia.

Nowe ofiary bombardowania Lwowa. — Uznanie cichej zasługi. — Polegli na polu chwały. — Otwarcie szkół. — Przyjęcie dla żołnierzy z Wielkopolski. — Udogodnione połączenie Lwowa z Przemyślem.

Ostrzeliwanie miasta w nocy z wtorku na środę miało fatalne następstwa. W północnej dzielnicy miasta wpadło kilka granatów gazowych ukraińskich do mieszkań rodziny Wróblewskich i Dębickich. Huk wybuchu i ciemność oszołomiły śpiących, którzy nie mieli czasu pomyśleć o ratunku, a gdy gazy szybko działały, ulegli wszyscy otruciu i zmarli jużto natychmiast, jużto po parugodzinnych cierpieniach. W mieszkaniu Wróblewskich zginęli: głowa rodziny 40-letni Antoni Wróblewski, jego 32-letnia żona Marya i pięcioro ich dzieci w wieku od 2—8 lat: Stanisław, Kazimierz, Józef, Helena i Janina. Z rodziny Dębickich zmarli: 52-letnia Olimpia i jej trzej synowie: 32-letni Mieczysław, 15-letni Sędzimir i 20-letni Kazimierz. Ten ostatni nocował w koszarach, na wieść jednak o wypadku przybiegł by ratować matkę. W tym samym domu uległ też zatruciu robotnik Jan Hladik, który pospieszył sąsiadom swoim na ratunek. Stacya ratunkowa opatrzyła w tej samej dzielnicy Stefcię Kasin, ranną w obie nogi i jej 14-letniego brata.

W Czyszkach koło Winnik „bohaterskie wojsko ukraińskie" strzelało w niedzielę rano z karabinów do bezbronnych kobiet, które wracały ze „święconem" z kościoła do domu. Dotychczas stwierdzono, że podczas tej dzikiej zabawki została raniona kulą w ramię 20-letnia Walerya Tas. Dopiero lotnik polski, który znalazł się nad Czyszkami położył kres nikczemnej strzelaninie do bezbronnych kobiet. Rzucił mianowicie bombę, a wtedy Ukraińcy pierzchnęli i ukryli się w lesie.

W Wielką Sobotę zostały zabite odłamkiem granatu dwie serdeczne przyjaciółki: Olga Schäffer i Wilhelmina Mayer. „Słowo Polskie" poświęca im następujące wspomnienie: Same ubogie i pracą dla rodzin obarczone, od samego wybuchu wojny oddane były najofiarniejszej pieczy o rannych i chorych w szpitalach lwowskich. Każde niedzielne, czy wolne popołudnie spędzały na wędrówce przez żałosne sale, z rękoma pełnemi zawsze jadła i upominków, nabywanych bądź z własnych, szczupłych funduszów, bądź z grosza na ten cel wyproszonego u zasobniejszych. Chrześcijanki i Polki, zawsze słodkie, uprzejme, ciche, nie czyniły nigdy żadnej różnicy wobec wspomaganych biedaków. Każdy chory żołnierz miał prawo do ich litośnej szczodroty. Niepodobna dziś wprost do ustalenia jest poważna liczba protez, staraniem tych skromnych jałmużniczek sprawionych inwalidom-nędzarzom, tych wszystkich koszów, torb, dzbanów z kawą, mlekiem, rosołami, jakie przez ciąg lat ostatnich, ich zacne ręce przydźwigały do szpitalnych łóżek! Pisząca te słowa, która długo patrzyła na te świadczenia anielskie, uważa sobie za obowiązek położyć na wspólny grób zabitych niewinnie, najgorętszy hołd ich świętej pamięci: świadectwo prawdy o ich pięknem życiu, o ich sercach złotych, rzucić w ich jasne ślady to polskie proste zawołanie: „Cześć!".

W ostatnich walkach pod Lwowem polegli śmiercią bohaterską, między innymi: Porucznik Stanisław Wolak, jeden z najdzielniejszych obrońców Lwowa, uczestnik walk listopadowych. Zginął na Persenkówce w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych. W ataku na Sichów padł sierżant Stanisław Smyczyński, szef 3 kompanii 1 pułku strzelców lwowskich. Ranny w nogę, schwytany został przez Ukraińców i w sposób barbarzyński przez nich dobity. Z tej samej kompanii strzelców i w tym samym ataku zginęli: strzelec Erwin Kozerski, legionista-warszawiak, jeden z tych pierwszych, którzy we Lwowie 1 listopada z gołemi rękami rzucili się na żołnierzy ukraińskich, by zdobyć na nich broń, wreszcie ośmnastoletni uczniak Adam Dubel.

W większej części szkół wydziałowych i średnich podjęta zostanie napowrót regularna nauka w piątek dn. 25 bm.

Onegdaj odbyło się w herbaciarni żołnierza polskiego przy ul. Piekarskiej przyjęcie, dane przez grono pań dla żołnierzy z Wielkopolski. Przybyli też dwaj członkowie misyi koalicyjnej, oficerowie angielski i amerykański, oraz grono pań i zaproszonych gości. Orkiestra 1 pułku strzelców odegrała szereg pieśni narodowych i innych utworów. Przemawiało kilku żołnierzy. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem pieśni narodowych.

Celem udogodnienia podróży i uzyskania lepszego połączenia, zaprowadzone zostały z dniem dzisiejszym między Lwowem a Przemyślem pociągi pospieszne Nr. 2 i Nr. 101. Pociągi te będą kursowały codziennie, jako lokalne pociągi pośpieszne dowozowe, tak, że podróżni będą musieli w Przemyślu przesiadać się do pociągów pospiesznych Nr. 102 i 101 w kierunku Krakowa. Pociąg Nr. 2 wyjeżdża ze Lwowa o g. 12.05 po półn., pociąg Nr. 101 przybywa do Lwowa o g. 5.55 po południu.

Wiadomości z Puław.

W „Głosie Narodu" z dnia 15 b. m. bezimienny autor opisuje wrażenia z Puław, które, o ile dotyczą wiadomości o tamiejszym Państwowym Instytucie naukowym gospodarstwa wiejskiego, wymagają sprostowania.

Przedewszystkiem nie jest prawdą, jakoby park Instytutu, przez moskali rzekomo pieczołowicie konserwowany, obecnie znajdował się w zaniedbaniu i jakoby wycinano w parku drzewa na to tylko, aby je mieć jako pale do grzęd. We właściwym parku usuwa się jedynie drzewa uschnięte i przerzedza gąszcze, a fakt, że zarząd parku spoczywa w tak powołanych rękach jak dr. St. Golińskiego, kierownika działu ogrodniczego Instytutu, daje gwarancyę, że nie usuwa się z parku niczego, co ma rzeczywistą wartość naukową, historyczną lub artystyczną. Po za parkiem, w bezpośredniem sąsiedztwie starego sadu, wycięto z konieczności szereg drzew w celu rozszerzenia sadu i zdobycia odpowiedniego terenu do pewnych badań pomologicznych.

Kwestyi, czy Instytut Puławski jest zbytkiem w obecnych ciężkich czasach, czy też instytucyą konieczną, bezimienny autor nie powinien się ważyć rozstrzygać, gdyż kompetencya jego na to nie wystarcza. Instytut powołano do życia właśnie ze względu na ciężkie obecne położenie rolnictwa i konieczność jak najszybszego jego dźwignięcia. Pomijam dotychczasowe zdobycze naukowe pracowników Instytutu, wcale już pokaźne, pomimo zaledwie jednorocznego funkcyonowania, a zwrócę uwagę na rezultaty praktyczne, które rolnicy już potrafili ocenić. Dział serologiczny Instytutu produkuje już przeszło 70 litrów surowic leczniczych miesięcznie, oprócz szczepionek i środków diagnostycznych weterynaryjnych. Produkcya ta w najbliższych miesiącach będzie podwojona, a wszystkie wyroby te są natychmiast rozchwytywane. Z prawdziwem uznaniem podnieść należy niezmordowaną pracę i energię kierownika działu serologicznego dr. Fel. Jaroszyńskiego, który pomimo czasami wprost beznadziejnie trudnych warunków, potrafił utrzymać dział w pełnym ruchu. Dział hodowli roślin, oprócz problemów czysto naukowych, wziął sobie za zadanie produkcyę doborowych nasion, których obecnie w kraju jest zupełny brak. Buduje się specyalny folwark nasienny, który szerokim zadaniom w zupełności sprosta, czego gwarancyą jest nazwisko kierownika działu dr. A. Lempotowskiego, twórcy Rychlika Sobierzyńskiego i licznych innych odmian zbóż. Nasiennictwo warzywne spoczywa w rękach p. J. Białoboka, podobnie jak wikliniarstwo i jest nadzieja, że w najbliższych latach Puławy będą mogły dostarczyć hodowcom sadzonek wikliny i innych odmian, nadających się do najrozmaitszych celów.

Praktyczne też ma cele dział hodowli zwierząt i jeżeli hodowla krajowych ras bydła rogatego, owiec, trzody chlewnej i koni, pomimo strasznego zniszczenia wojennego będzie mogła w niedalekiej przyszłości rozwinąć się należycie, to będzie to zasługą Instytutu Puławskiego i kierownika działu hodowli zwierząt dr. St. Moczarskiego.

Przekonania polityczne pracowników Instytutu także interesują bezimiennego autora „wiadomości z Puław". Dla niego będzie zapewne nowiną, że instytucya naukowa w wyborze współpracowników kieruje się wyłącznie tylko ich kwalifikacyami naukowemi i prawością charakteru; wnikanie w ich sumienia polityczne jest jej zupełnie obce. To też Rada Naukowa w wyborze pracowników Instytutu Puławskiego nie postępowała inaczej, a wybory przez nią dokonane, znalazły aprobatę zarówno Kuratoryum, złożonego z przedstawicieli rolnictwa, jak i Ministeryum. Nic więc dziwnego, że wszelkie kierunki polityczne mają swych przedstawicieli wśród grona pracowników Instytutu: obok socyalisty pracuje konserwatysta i narodowy demokrata. Wszyscy pracują zgodnie w zamiarze służenia Ojczyźnie i wszyscy zgodnie odwracają się z uczuciem niesmaku od czynów, dyktowanych złą wolą i od partactwa przygodnych korespondentów pism.

PROF. DR. L. MARCHLEWSKI,
Dyrektor Instytutu w Puławach.

Nie marnujmy sił przydatnych.

Często spotykało się ostatnimi czasy w prasie przekonywujące wywody o potrzebie jak najenergiczniejszej akcyi w celu zwalczania chorób zakaźnych, które zabierają naszemu społeczeństwu katastrofalnie rosnącą liczbę osób między innemi żywicieli rodzin i zdolnych do obrony granic. Otóż wśród takich okoliczności, należałoby się spodziewać, że każdy wypróbowany znawca bakteryologii i hygieny, który ofiaruje swoim rodakom siły zaprawione długoletniem doświadczeniem, udokumentowane pracami naukowemi i pięknymi wynikami dotychczasowej działalności, będzie skwapliwie przyjęty i zużytkowany na właściwym posterunku, których w nowej Polsce jest tak wiele. Tymczasem z ogromnem zdziwieniem dowiedzieliśmy się świeżo, że z powodów czysto formalnych, szablonowych — bo takim tylko powodem jest przekroczenie 60-go roku życia, bez zbadania zresztą stanu zdrowia i sił — nie otrzymał po wielu miesiącach odpowiedzi definitywnej na swe zgłoszenie się z gotowością do usług w tak ważnej sprawie publicznej, wybitny lekarz generalny sztabowy b. armii austryackiej, który urządził pierwsze laboratoryum bakteryologiczne w Austryi (w r. 1887) i prowadził je przez szereg lat w sposób zdobywający mu uznanie pierwszych powag naukowych świata, w publikacyach kongresowych i czasopismach fachowych komunikował odkrycia i wyniki kultur bakcyli, uzupełniające w niejednem zdobycze Pasteura i Kocha, zgromadził bogatą i pożądaną dla niejednego instytutu uniwersyteckiego kolekcyę własnych zdjęć fotograficznych, mikroskopowych, następnie zwalczał skutecznie epidemie w Dalmacyi, Bośnii, Hercegowinie i na Węgrzech północnych (tam jeszcze przed paru laty udało mu się stłumić tyfus plamisty), teraz zaś u schyłku dni swoich spodziewał się jeszcze dożyć pociechy, że nareszcie własnej niepodległej Ojczyźnie może stać się pożytecznym. Człowiek to zresztą, który nigdy się nie był zaustryaczył ani nie zniemczył, który zawsze, gdy go odwiedzałem w jego laboratoryum na Lazarethgasse w Wiedniu, dumnym się czuł z tego, że jest synem oficera wojsk polskich z r. 1831. Obawiam się, czy niema wiele więcej podobnych wypadków, jak opisany powyżej. Wyrażone tą notatką zdumienie, jak można w czasie tak groźnej potrzeby gardzić pomocą i współudziałem ludzi dających najlepsze rękojmie, iż potrafiliby osiągnąć bardzo cenne rezultaty — wywoła może przecież decyzyę jednej z właściwych władz naszych sanitarnych, cywilnej czy wojskowej, któraby umieściła osobistość, znaną w kołach lekarskich, na stanowisku odpowiedniem jej kwalifikacyom. W. R.

KRONIKA.

PREZYDYUM I RADA M. KRAKOWA DO GEN. HALLERA. Prezydyum i Rada m. Krakowa wysłała do gen. Józefa Hallera w Warszawie następującą depeszę:

Imieniem prezydyum i Rady miejskiej przesyłamy Ci dostojny Wodzu najszczersze wyrazy serdecznego powitania na ziemi ojczystej. Z utęsknieniem wyczekiwaliśmy powrotu naszych ukochanych dzieci z dalekiej obczyzny. Witamy Was gorącem sercem z głębokiem przekonaniem, że bohaterskie Wasze szeregi wzmożą się wielokrotnie młodym żołnierzem, powołanym uchwałą sejmu do strzeżenia rubieży polskich. Tobie bohaterski wodzu składamy cześć za głęboką miłość ojczyzny, wypróbowaną w tylu sławnych bojach.

Prezydyum miasta Krakowa: Federowicz, Bandrowski, Sare, Rolle.

KRAKÓW WILNU. Rada m. Krakowa przesłała do zarządu miasta Wilna następującą depeszę:

Rada miasta Krakowa przesyła braterskiej stolicy litewskiej najserdeczniejsze wyrazy głębokiej radości z powodu oswobodzenia miasta z pod jarzma bolszewików. Rada miejska imieniem mieszkańców Krakowa zasyła serdeczne pozdrowienia dla drogich braci ziemi wileńskiej. Składamy cześć dzielnym oswobodzicielom Wilna i hołd bohaterskim wodzom armii polskiej.

O URUCHOMIENIE FUNDACYI IM. CHRONOWSKICH. Na wczorajszem posiedzeniu Rady m. poruszoną została przez rad. m. Holeksę sprawa uruchomienia fundacyi im. Chronowskich. Jak wiadomo ś. p. E. Chronowski cały swój znaczny majątek zapisał na cele kształcenia młodzieży w przemyśle i rękodziele. Fundacya oddana pod zarząd gminy m. Krakowa, dotychczas niestety pozostaje martwą. Tymczasem właśnie obecnie istnieje piekąca potrzeba umożliwienia jak największej liczbie młodzieży kształcenia się w szkołach zawodowych w celu dostarczenia rękodziełu i przemysłowi odpowiednio ukwalifikowanych pracowników. Spodziewać się należy, że prezydyum miasta uczyni wszystko, aby z fundacyi szlachetnego obywatela-patryoty młodzież jak najrychlej korzystać mogła.

DELEGACYA SPISKO-ORAWSKA W KRAKOWIE. Delegacya Spisko-orawska: Ks. F. Machay, doc. dr. Rouppert i włościanie Borowy z Orawy i Halczyn ze Spisza, powróciwszy z Paryża, złoży sprawozdanie publiczne w sobotę 25 b. m. o godz. 7 po południu w sali Kopernika Uniw. Jag., o czem zawiadamia Narodowy Komitet obrony Spisza i Orawy. — Wstęp 2 K. i 1 K. na akcyę ratunkową Kresów Południowych.

POSIEDZENIE KOMITETU DLA ZWALCZANIA LICHWY. Przypominamy, że dzisiaj wieczorem o godzinie 6 odbędzie się w nowym lokalu w pałacu Larysza posiedzenie komitetu. Będą omawiane ważne sprawy.

O SĄD NAJWYŻSZY. Są już pewne oznaki, świadczące, że w Warszawie przypomniano sobie wreszcie o Sądzie Najwyższym, który jak najszybciej zorganizowaćby należało. Polecono zwolnić sekretarzy, zamianowanych do Warszawy i zapewne uczyniono to samo z referentami, którzy w Wiedniu do tej pory oczekiwali na zawezwanie do podjęcia czynności. W tej sprawie udaje się do Warszawy delegacya małopolskich komitetów dla zwalczania lichwy i gdyby nastąpić miała dalsza zwłoka, wywołująca bezkarność zasądzonych paskarzy, to wówczas organa obywatelskie, pracujące z całem poświęceniem w tępieniu lichwy, złożyłyby swoje mandaty. Sądzimy, że Sąd Najwyższy zaraz rozpocznie urzędowanie, a czeka go praca ciężka, wynikła przez nagromadzone olbrzymie restancye.

POSIEDZENIE MIEJ. KOMISYI APROWIZACYJNEJ odbędzie się dzisiaj o godz. 6 po południu. Na porządku dziennym sprawozdanie o sytuacyi na targu mięsnym.

STATUT MIEJSKI. W najbliższy poniedziałek odbędzie się posiedzenie miej. Komisyi statutowej dla reformy statutu miejskiego i ordynacyi wyborczej.

KRAMY WZDŁUŻ CHODNIKÓW. Na placu Szczepańskim w dnie targowe wynoszą kramarze żydowscy swój towar na ulicę i obstawiają koszami, cebrzykami, garnkami i t. p., krawężniki chodników, tamując w ten sposób komunikacyę. Niepomagają ustawiczne skargi, bo kramarz umie przemówić do magistrackich pachołków, którzy tolerują nadużycia. Budery, które mieszczą w sobie obskurne kramiki, jak słyszymy, nabył Syndykat rolniczy, gdzie po zburzeniu stanie piękny gmach, sięgający aż do kościoła O. O. Reformatów. Z tą chwilą zapewne znikną małomiasteczkowe, jarmarczne zwyczaje, tolerowane przez niedołężne organa targowe.

O UPORZĄDKOWANIE ULIC I PLACÓW. Wreszcie zabrano się do uporządkowania ulic. Furmanki miejskie, liczniej niż dotychczas zabrały się do wywożenia nagromadzonych kup błota, a nieliczne grupki zamiataczy widuje się tu i ówdzie, spełniających zaniedbane swe rzemiosło. Ten szczupły personal niestety nie wystarcza. Wielka szkoda, że do pilnych robót, wskazanych jako konieczność do pokonania bezrobocia, nie zaliczono zasklepienia wonnej, sławnej „Młynówki", która od niepamiętnych czasów jest rozsadniczką zarazy, znachodzącą w magistracie wiernego konsorwatora i amatora woni, jaką ten miły potoczek roztacza. Młynówka krakowska z otwartymi kanałami, jakie ją zasilają, jest symbolem gospodarki magistrackiej, niedołęstwa i niechlujstwa, zasługującego na jak najostrzejsze napiętnowanie.

TAJNA TRAFIKA TYTONIU NA KAZIMIERZU. W tych dniach wpadła policya na ślad tajnej trafiki tytoniu na Kazimierzu przy ul. Józefa l. 14. Właścicielem tej trafiki jest niejaki Jakób Landau, lat 45, kupiec. Landau oprócz wielkiego magazynu tytoniu ustrzymywał pokątną trafikę, w której sprzedawał drobne ilości, tytoniu, cygar i papierosów po paskarskich cenach.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że Landau pobierał od swych odbiorców po 22 K. za małą paczkę tytoniu, której normalna cena wynosi 5 K. Landau trudnił się nadto magazynowaniem tytoniu, który następnie sprzedawał na wagę po 300—400 K. za 1 kg. Po przeprowadzeniu śledztwa policya zarządziła aresztowanie Landaua.

WYPADEK W TRAMWAJU. Wczoraj o godzinie 10 i pół rano powstało na zbiegu ulic Basztowej i Długiej wielkie zbiegowisko, którego powodem był wypadek ataku epileptycznego, jakiemu uległ w wozie tramwajowym niejaki Stefan Heller. Do chorego wezwano pogotowie ratunkowe, które opatrzywszy mu potłuczoną twarz, przewiozło go na stacyę, gdzie po dwóch godzinach ratunku przyszedł do siebie.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Onegdaj aresztowano niebezpiecznego włamywacza Adama Dudzickiego, poszukiwanego za liczne kradzieże z włamaniem. Kilkakrotnie aresztowany i osadzony w więzieniu sądu karnego, umiał Dudzicki za każdym razem sprytnie wymknąć się z więzienia i teraz dopiero wpadł w ręce sprawiedliwości.

WRĘCZENIE RYNGRAFU GEN. HALLEROWI. Dzienniki warszawskie donoszą: Onegdaj po rewii na placu Saskim w Klubie Polskim w gmachu „Polonii" zebrały się delegacye młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej oraz wszelkich stowarzyszeń katolickich w celu ofiarowania ryngrafu gen. Hallerowi, jako należącemu do Sodalicyi Maryańskiej. Na salę wszedł gen. Haller w otoczeniu żony i synka. Przemawiali doń przedstawiciele młodzieży oraz w imieniu katoliczek p. Neronowiczowa. Generał Haller odpowiedział dłuższą przemową, w której wspomniał o potędze miłości chrześciańskiej, o wierze w Opatrzność. Ojciec święty przysłał błogosławieństwo dla armii Hallera. Po oddaniu czci bohaterskiej młodzieży polskiej, mówił o potrzebie pomocy dla żołnierzy w szpitalach. Ks. prałat dr. Godlewski zawiesił gen. Hallerowi na piersi ryngraf złocony ze srebrnym wizerunkiem M. B. Częstochowskiej, oraz Orłem Białym i Pogonią. W sali stał sztandar hallerczyków, haftowany przez siostry Nazaretanki w Rzymie. Generał prawie płakał ze wzruszenia.

NOWY DYREKTOR OPERY WARSZAWSKIEJ. „Gazeta Polska" donosi, że dyrektorem opery warszawskiej został zamianowany znany muzyk i kompozytor p. Emil Młynarski.

TRAGICZNY WYPADEK wydarzył się w tych dniach w Sieradzu. Oto grono panien z towarzystwa i kilku wojskowych udało się na wycieczkę za miasto. Między innymi zabawiano się strzelaniem do celu z rewolweru. Podczas tej zabawy, podchor. J. Wojtaszewski, kom. placu w Sieradzu jął jednej z panien objaśniać sposób nabijania rewolweru, przyczem ta, przez nieostrożność spowodowała wystrzał. Podchor. Wojtaszewski zdołał tylko krzyknąć: „co pani zrobiła!" i runął martwy na ziemię. Po wypadku ktoś zawiadomił wojsko, że w lesie dokonano napadu na kom. placu. Żołnierze ruszyli ławą z koszar z nałożonymi na karabiny bagnetami, lecz po drodze natknęli się na smutny pochód. To koledzy nieśli przypadkowo zabitego podchorążego. Wypadek ten wywołał w mieście ogólną konsternacyę, zarówno bowiem zabity, jak i przypadkowa zabójczyni, córka znanego w Sieradzu obywatela, cieszyli się ogólną sympatyą. Wypadek ten, jak i wiele podobnych, winien być przestrogą, że broń nie jest do zabawy i że bezkarnie żartować z nią nie można.

Z KORESPONDENCYI DWÓCH BYŁYCH CESARZÓW. Specyalna komisya w łonie konferencyi pokojowej dla badania odpowiedzialności za wojnę ogłosiła niedawno następujący dokument, pochodzący z października r. 1914: „Wilhelm II. do Franciszka Józefa". — „Serce mi się rozdziera, lecz trzeba wszystko zatopić w morzu krwi i ognia; mordować mężczyzn i kobiety, dzieci i starców, nie oszczędzając ani jednego drzewka, ani jednego domu! Przy takich środkach terroru, jedynie skutecznych, jeżeli chodzi o zniszczenie narodu tak strapieszałego, jakim jest naród francuski, wojna skończy się przed upływem dwu miesięcy, podczas gdy mogłaby się ona rozciągnąć na lata, gdybym się kierował względami humanitarności. Pomimo całej odrazy muszę obrać ten drugi sposób, który zaoszczędzi wiele krwi, chociaż pozory mogłyby świadczyć o czemś przeciwnem". Tę korespondencyę krwiożerczych starców zamieszcza „Matin" z dnia 17 b. m.

KOŁYSKA „ORLĄTKA", której zwrotu kategorycznie zażądał od Wiednia Paryż, ma wkrótce powrócić na swe dawne miejsce. Przy tej sposobności dzienniki francuskie przypominają różne anegdoty z nią związane. Między innemi „Cri de Paris" pisze, że kołyska jest dziełem wielu mistrzów. Plan wykonał Prudhon, który za swą pracę zażądał 12.000 fr. Jednakże, pomimo wielkiej radości, jaką przepełnione było serce Bonapartego, gdy mu się syn narodził, nie stracił on głowy, przejrzał rachunki skrupulatnie i polecił wypłacić Proudhonowi tylko 6000 fr., a złotnikom 152.289 franków.

Zawiadomienia i komunikaty.

NOWA PLACÓWKA HANDLOWA. W sobotę 26 b. m. odbędzie się poświęcenie lokalu pierwszej Składnicy towarowej kat. właśc. real. Półwsia i Zwierzyńca przy ul. Kościuszki 57 — poprzedzone nabożeństwem w kościele P. P. Norbertanek o godz. 8 rano. Następnie rozpocznie się wydawanie książeczek poborowych, po które zgłaszać się należy osobiście z legitymacyą chlebową, celem podpisania deklaracyi, podania dokładnego adresu, zajęcia, ilości osób ciężko pracujących i dzieci do lat 5.

WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW TOW. KAT. WŁ. REAL. odbędzie się w niedzielę dnia 27 b. m. o godz. 4 i pół po południu w sali Tow. rolniczego przy placu Szczepańskim L. 8 II. piętro. Na porządku dziennym ważne i aktualne sprawy, a mianowicie: ustawa o stróżach, rozporządzenie o ochronie lokatorów, o podwyższeniu podatków gminnych i t. d. Wstęp przysługuje tylko członkom i osobom, które się wykażą zaproszeniem.

WALNE ZGROMADZENIE DUBLAŃCZYKÓW AGRONOMÓW W WARSZAWIE. Dnia 28 kwietnia odbędzie się w Warszawie w gmachu Centralnego Tow. Dolniczego, ul. Kopernika 30, walne zgromadzenie Dublańczyków Agronomów. — Początek o godz. 9 rano.

NALEPKI NA OKNA I ODZNAKI METALOWE i papierowe na obchód Konstytucyi 3-go Maja są już gotowe. Dostać je można w lokalu T. S. L. (św. Anny 5, I p.).

EGZAMINA NA PROF. SZKÓŁ ŚREDNICH. Z krakowskiej polskiej Komisyi egzaminacyjnej naukowej dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich donoszą: Egzamina klauzurowe w terminie wiosennym rozpoczną się w dniach 14 i 15 maja b. r. Zgłoszenia przyjmuje dyrekcya do 30 kwietnia.

TOW. PRZEMYSŁOWCÓW KRÓLESTWA POLSKIEGO, ul. Chmielna l. 2, przystąpiło do stworzenia ogólnego Związku młynarzy polskich, w tym celu urządza zjazd młynarzy polskich w Warszawie na d. 4 maja b. r. w gmachu Tow. techników, ul. Czackiego 3. Równocześnie przystąpiło do wydawnictwa własnego czasopisma „Młynarz polski" dwutygodnika. Zwraca się przeto do wszystkich pp. młynarzy w Galicyi z prośbą do wzięcia udziału w zjeździe i przystąpienie do Związku. Bliższych wyjaśnień w sprawie Związku młynarzy, oraz odbyć się mającego zjazdu udziela filia Ligi pomocy przemysłowej w Krakowie, ul. Grodzka 13, I p.

REJESTRACYA KONI. Ministerstwo spraw wojskowych, sekcya remontu, podaje pod Nr 2621 z dnia 30 marca b. r., co następuje: Wobec ciągle napływających zapytań i reklamacyj w sprawie przeprowadzonej przez władze wojskowe rejestracyi koni, która wzbudziła tyle nieuzasadnionych obaw i różnorodnych komentarzy, ministerstwo spraw wojskowych niniejszem wyjaśnia:

1. Zarejestrowanie koni przez komisye rejestrujące nie przesądza bynajmniej sprawy zabrania tego konia przez wojsko w razie przymusowej rekwizycyi koni. 2. Rejestracya koni miała na celu zoryentowanie się w ilości i jakości całego materyału końskiego w kraju. 3. Przez komisye rejestrujące nie były stosowane żadne wyłączenia koni i ulgi, które będą w całej rozciągłości stosowane w razie rekwizycyi. Materyałowi hodowlanemu w żadnym razie nie grozi niebezpieczeństwo ze strony władz wojskowych, które dokładnie zdają sobie sprawę z wartości tego materyału na przyszłość i w obronie tego materyału są w pierwszym rzędzie zainteresowane. 4. Wszelkie pogłoski o jakoby stosowanej przymusowej rekwizycyi koni są conajmniej przedwczesne, gdyż ta ostatnia może być wprowadzona nie inaczej, jak mocą uchwały władz ustawodawczych. Dotychczas jest wprowadzony przez władze krajowe jedynie zakup z wolnej ręki.

Wyjaśnienia powyższe całkowicie wyświetlają sprawę rejestracyi koni i winny rozprószyć niepotrzebne z tego tytułu obawy.

Szczegóły przytrzymania maj. Matczyńskiego.

Dyrekcya policyi komunikuje:

Wobec krążących pogłosek, które znalazły echo w jednem z pism tutejszych, a które przez mylne przedstawienie stanu rzeczy mogą wprowadzić w błąd opinię publiczną, Dyrekcya policyi jest zniewoloną podać do wiadomości co następuje:

Prokuratorya wojsk polskich w Krakowie odezwą z dnia 28 grudnia 1918 A. 1132/18 odniosła się do tutejszej Dyrekcyi policyi z tem, że poszukuje majora Wiktora Matczyńskiego pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego. Dochodzenia policyjne ustaliły, że Matczyński z początkiem listopada 1918 bawił krótko w Krakowie, poczem wyjechał w niewiadomym kierunku, akta zaś stwierdziły, że bezpośrednio przed wojną mieszkał tu przez dłuższy czas i pracował w dwóch tutejszych zakładach dentystycznych jako technik dentystyczny.

Dnia 25 lutego 1919 w godzinach popołudniowych zgłosił się u dyrektora tenże sam Matczyński jako oficer, legitymujący się dokumentami na nazwisko starszego lekarza sztabowego dr. Wiktora Matczyńskiego i oświadczając, że posiada zlecenie do spełnienia pewnej ważnej misyi, zażądał konkretnych informacyi, odnoszących się do ścisłych tajemnic wojskowych.

Fakt poszukiwania p. Matczyńskiego przez władzę wojskową, oraz nieprawne używanie tytułu lekarza i stopnia doktorskiego, oraz zaprzeczenie, jakoby kiedykolwiek przedtem w Krakowie przebywał, co pozostawało w rażącej sprzeczności ze wspomnianemi na wstępie informacyami, wreszcie kategoryczne żądanie wyjawienia rzeczy otoczonych najściślejszą tajemnicą, spowodowały Dyrektora policyi do zachowania zrozumiałej ostrożności.

Gdy dyrektor policyi uznał wobec tego, że dla wyjaśnienia sprawy wskazanem będzie zaproszenie szefa sztabu do Dyrekcyi policyi, na co zgodził się Matczyński — udał się ten ostatni w towarzystwie komisarza do jego biura, by tam oczekiwać przybycia szefa sztabu. Doszedłszy jednak do klatki schodowej, rzucił się nagle Matczyński do ucieczki. Na wołanie komisarza odpowiedział wydobyciem browninga i tak zwanem repetowaniem go. Przeskakując po kilka schodów, przebiegł koło żołnierzy na bramie, zmuszając ich rewolwerem do ustąpienia, poczem puścił się pędem w stronę plant. Pościg za nim złożony z urzędników, żołnierzy policyjnych, do których przyłączyła się publiczność, oficerzy i żołnierze armii polskiej, skierował się przez planty w ulicę Floryańską mimo kilkakrotnych prób zatrzymania p. Matczyńskiego przez przechodniów, którym groził rewolwerem trzymanym w ręku.

Dopiero tuż przed cukiernią Michalika, zdołał zatrzymać p. Matczyńskiego podoficer armii, który zastąpił mu drogę, wyciągnąwszy rewolwer. P. Matczyński wpadł wówczas w bramę a za nim kilku oficerów i żołnierzy, którzy wyrwali mu z rąk broń. Z błyskawiczną jednak szybkością wydobył wówczas p. Matczyński z kieszeni bombę ręczną, usiłując rzucić nią w tłum, który tymczasem zapełnił sień. Na krzyk jakiegoś żołnierza „bomba" obecni w sieni w przerażeniu rozbiegli się. Wśród paniki komisarz dr. Dobrowolski będący najbliżej Matczyńskiego z narażeniem osobistego bezpieczeństwa rzucił się na niego i po szamotaniu się z nim, wyrwał mu z ręki ową bombę, kalecząc się przytem w rękę, zaś ktoś drugi, który nadbiegł odebrał mu z drugiej ręki lont. Obecni dwaj oficerowie, obawiając się, że Matczyński posiada jeszcze jaką ukrytą broń, przy pomocy żołnierza, który trzymał skierowany do głowy Matczyńskiego rewolwer, przeprowadzili przy nim rewizyę i znaleźli w skórzanych spodniach drugi naładowany browning oraz magazyny z nabojami rewolwerowymi. Ciż sami oficerowie odebrali wobec świadków, komisarzy policyjnych pieniądze od Matczyńskiego, przeliczyli je na miejscu i wręczyli następnie komisarzowi, który zdeponował je wraz z tem poświadczeniem w Dyrekcyi policyi.

Publiczność cywilna, a także i wojskowi, podrażnieni zajściem i grożącym niebezpieczeństwem, zachowali się wrogo wobec Matczyńskiego, rzucano się na niego, przyczem tak w drodze, jak i w gmachu Dyrekcyi policyi szarpano go i zrywano mu odznaki. W gmachu Dyrekcyi policyi przyszło do najsilniejszego oburzenia przeciwko Matczyńskiemu, a to głównie ze strony wojskowych osób, a w szczególności interesowanych oficerów, kiedy Matczyński podniósł zarzut, iż skradziono mu przy rewizyi pieniądze. Zarzut okazał się najzupełniej bezpodstawny, gdy przybyły w parę dni później wyższy oficer stwierdził, iż Matczyński posiadał tylko tę sumę, która przy nim znaleziono. Zawiadomione bezzwłocznie o zajściu tutejsze władze wojskowe zarządziły tego samego wieczora odstawienie Matczyńskiego do więzienia sądu wojskowego przy ul. Montelupich.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" sp. z ograniczoną odpowiedzialnością. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem R. Ferka.